

Katarzyna Bolec – „Dziś są moje urodziny”

Onarecenzuje, 4 czerwca 2025

Link: <https://onarecenzuje.wordpress.com/2025/06/04/dzis-sa-moje-urodziny/>

Pamiętam swoje zaskoczenie, gdy okazało się, że bohaterowie *Idiotów* Wierchowskiego tylko udają swoją niepełnosprawność. Nie znałam wówczas kultowego filmu Larsa von Triera o tym samym tytule. Szczególnie zszokowała mnie scena w kaplicy na Jasnej Górze, w której jedna z aktorek ozdrowiała w momencie odsłonięcia cudownego obrazu, a starsze kobiety zgromadzone w kaplicy uznały to za cud. W realizacji *Idiotów. Spass!* Teatru Barakah w reżyserii Jakuba Żalasy od początku wiadomo, że główni bohaterowie udają osoby z niepełnosprawnością w imię niczym nieskrępowanej zabawy, tzw. spassu.

Aniela Płudowska, w podwójnej roli scenarzystki i postaci uczestniczącej w procesie scenicznym, na początku oznajmia, że spektakl nawiązuje luźno do von Trierowskiego pierwowzoru, a osoby aktorskie wcielające się w poszczególne postaci tylko udają swoją niepełnosprawność. Gdy aktorzy przedstawiają się swoimi prawdziwymi imionami ich rzeczywiste biografie nakładają się na fikcyjne tożsamości przyjęte na czas trwania spektaklu. Ten zabieg dramaturgiczny tylko pozornie „łamający czwartą ścianę” w rzeczywistości tworzy napięcie pomiędzy twórcami a widownią. Nie mamy pewności, czy prezentowane sytuacje są wyreżyserowane, czy improwizowane na żywo. Spass definiowany przez twórców spektaklu jako niczym nieskrępowana zabawa przybiera formę scenek inspirowanych krakowską lokalnością (udawanie gołębi, przejażdżka po rynku), praktykami samodoskonalenia, a nawet zadaniami aktorskimi stawianymi przed młodymi adeptami szkoły teatralnej.

Pomimo zabawowej tonacji, spektakl stawia trudne pytania m.in. o odpowiedzialność w teatrze. Pytania te nasuwają się same podczas oglądania scen z życia komuny łamiącej kolejne tabu. Te sceny dają nam wgląd w emocje głównych bohaterów, zmagających się z poczuciem odmienności. Dla Karen, Zosi, Aurory i pozostałych przynależność do grupy wydaje się być lekiem na całe zło. Bycie częścią tej grupy rządzi się swoimi prawami. Twórcy spektaklu próbują uchwycić różne fazy tej przynależności: od trudnych początków przez akceptację do pierwszych kryzysów. Tę mikro społeczność można porównać do rodziny parateatralnej, w której granica tolerancji przemocy jest coraz dalej przesuwana. Przyjęcie tożsamości idioty daje nie tylko poczucie nieskrępowanej wolności, ale przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. Scena video (Jakub Kotynia), w której nasi bohaterowie zjeżdżają na nartach z trawiastego kopca, wywołuje w nas skojarzenia z bez troską zabawą, a nie z łamaniem kolejnego tabu. Przez chwilę zazdrościmy im tej własnej przestrzeni. Ale poczucie bez troski szybko się kończy, członkowie grupy zaczynają demaskować

siebie nawzajem, coraz trudniej zachować im wymyślone tożsamości. To nie konflikty (świetne dramaturgicznie sceny kłótni Zosi z częściowo sparaliżowanym psychologiem, wyznania Aurory o stanach lękowych) niszczą grupę od środka. Główna przyczyna kryzysu leży w potrzebie normalności. Dlatego bohaterowie jeden po drugim odchodzą, porzucając swoje przybrane tożsamości: Zosia zdejmuję perukę, zrywając ze swoim przeseksualizowanym wizerunkiem, malarz (Michał Kościuk) porzuca sztalugi i malarski berecik.

Zmiany w spójnej do tej pory grupie oddaje muzyka grana na żywo (Piotr Korzeniak, Paweł Stus). Mocne partie basu ustępują wokalne improwizacji w wykonaniu Zosi – Zofii Justyńskiej. Spektakl kończy śpiewana improwizacja przy dźwiękach bassu z minimalistyczną choreografią (Martyna Dyląg), w której każdy może wziąć udział. Bo bycie we wspólnocie ma sens, pod warunkiem, że jest zbudowana na zasadach demokratycznych.